Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

PAX

PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW

ROK II — NR 1 STYCZEŃ 1934

ROK II — NR 1
STYCZEŃ
WILNO 1934

PAX

MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

Treść numeru:

Warunki prenumeraty:

bez przesyłki		*z przesyłką*	
półrocznie . .	**zł. 1.—**	**półrocznie . .**	**zł. 1.30**
rocznie . . .	**zł. 1.90**	**rocznie . . .**	**zł. 2.40**

Cena pojedyńczego numeru 20 groszy

Prenumerata zagranicą: półrocznie 1 zł. 90 gr., rocznie 3 zł. 70 gr.

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9—9. Konto P.K.O. 144.229
Redakcja i Administracja czynna w poniedziałki, środy i piątki w godz. 19-20

Za P. A. K. S. (Porozumienie Akademickich Katolickich Stowarzyszeń) — Leokadja Małunowiczówna

ROK II — NR 1
STYCZEŃ
WILNO 1934

PAX

MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

Wstęp do manifestu

Wielkie walki ludzkości są to zawsze walki idei, walki kultur. Absolutyzm Wschodu starł się z wolnością Grecji w wojnach perskich (co spostrzegł już Herodot). Kultury barbarzyńskie bombardowały Rzym starożytny. Chrześcijaństwo bojowało z katakumb. Muzułmanizm zmagał się ze Średniowieczem. Liberalizm walczył z Absolutyzmem. Dziś w dalszym ciągu toczy się walka na wszystkich lądach świata.

Walczymy z komunizmem, gdyż komunizm to wróg Boga i Człowieka. Obok nas walczy z komunizmem kultura szerokich mas mieszczańskich Europy i Ameryki. T. zw. kultura burżuazyjna.

Katolicka burżuazja

Walcząc z komunizmem, jako chrześcijanie, walczymy z nim również jako burżuje. Jesteśmy bowiem, w tym samym obozie kultury burżuazyjnej. Milcząc, przyznajemy się do niej, zkolei — lojalnie — bronimy jej przed atakami. Cóż dziwnego, że bolszewicy uważają nas za ostoję tej kultury.

Kulturę tę wytworzyła rewolucja francuska, zwana wielką, rozwój kapitalistycznego przemysłu i handlu. Jej ideałem jest ideał używania równie marny, jak komunistyczny ideał bezcelowej produkcji, dla której można poświęcić człowieka. Kościół walczył z nią od początku. Z czasem jednak kultura burżuazyjna, ubrana we wzniosły strój haseł rewolucyjnych, wolnościowych, narodowych, zaczęła pochłaniać coraz liczniejsze rzesze chrześcijan. Przestała być wrogiem, zaczęła się coraz mocniej wciskać w życie społeczności chrześcijańskiej, aż stała się kulturą jej większości.

Wspólny front z bolszewikami

Nie mamy powodu bronić kultury [1]) burżuazyjnej. Walcząc z rodzącą się tak zw. kulturą proletarjacką (przedewszestkiem w Rosji Sowieckiej, a prócz tego w licznych jaczejkach i laboratorjach rozsianych po całym świecie) nie chcemy wysłuchać komunistycznej krytyki mieszczaństwa i jego podstawy wobec życia. Na dobry ład powinniśmy przyjąć tę krytykę niemal w całości i dodać do niej bataljony dalszych zarzutów i negatywnych określeń. „Ludzka komedja“ Balzaka jest na indeksie: jest ona tylko obrazem kultury burżuażyjnej. Kultury, w której tkwimy.

Walczymy z komunizmem i będziemy dalej walczyli. Ale z niemniejszą zajadłością winniśmy walczyć z kulturą, którą wiek XIX narzucił chrześcijaństwu. Pod tym względem w niczem nie możemy się różnić od bolszewików. Walkę wiedziemy na dwa fronty.

Widmo klęski

Ogladamy piękny obraz: walka. Jestesmy w walce.

Przed nami przyszłość zakryta. Ale nie trzeba wiele, aby odgadnąć koniec: w zmaganiu się dwóch kultur, jeśli nie przyjdzie t r z e c i współzawodnik, zwycięży komunizm. Bo komunizm to kultura młoda, nowa, prężna. Komunizm atakuje, burżuazja broni tylko swych dotychczasowych pozycyj. Skłócona wewnętrznie, bez sił, bez głębszego ideowego ładunku (bo jaki? nie może się zdobyć nawet na strach!) będzie ustępowała krok za krokiem. J e ż e l i g o s p o d a r c z y e k s p e r y m e n t S o w i e t ó w s i ę u d a, Europa nie oprze się zalewowi. Co zuchwalne, zdolniejsze, mocniejsze zdradzi swoich i pójdzie do wroga. Co skrzywdzone, niezadowolone, eksploatowane — to wszystko pójdzie do wroga. Widzimy: wielka arena dziejów — widzimy: najazd, najazd, zalew ze Wschodu. Kometa czerwonej gwiazdy.

Obóz, z którym sprzymierzyliśmy się, — musi przegrać. Jest to obóz kompromisu. Przed nim obóz bezwzględności.

Kwadratura koła

Nie mamy wyjścia! Człowiek musi mieć określoną kulturę. Może eremita, może zakonnik, może ktoś wyjątkowy potrafi wyrzec się kultury świata i całe życie oddać kontemplacji. Ale każdy, kto żyje w świecie, kto pracuje, działa, bawi się, czyta książki, chodzi do kina, żyje społecznie, każdy musi mieć określoną kulturę. Mamy dwie obecnie kultury: schyłkową, liberalną, kompromisową kulturę m a t e r j a l i z m u b u r ż u a z y j n e g o i nową antyindywidualistyczną bezwzględną kulturę m a t e r j a l i z m u k o m u n i s t y c z n e g o. Musimy żyć w jednym z tych dwóch światów.

Istotnie — kwadratura koła. Czy istnieje współczesna kultura chrześcijańska? Kultura życia codziennego, gdzieby się człowiek nie wikłał wciąż w sprzecznościach...? Niema. Są tylko dnie alternatywy. Tertium non datur!

Przypominacie „rewolucję Dembińskiego“ z przed kilku lat? Grupa młodzieży nie chciała się zgodzić na burżuazyjną postawę wobec życia. Próżno oglądała się za istniejącą kulturą, któraby była zgodna z nauką Chrystusa. Bliższa jej się zdała kultura komunizmu. Próbowała ją „ochrzcić“ — na nic. Wówczas grupa prysła, część się skomunizowała zupełnie, część wróciła

[1]) Kulturę określamy najogólniej jako postawę człowieka wobec życia i odcisk tej postawy w świecie zewnętrznym.

na dawne szańce. Szańce, w które codzień grzmoci ciężka artylerja wroga. Szańce, na które nieprzyjacielska piechota gotuje się do ataku. Szańce bez wodza, bez obrońców, bez idei.

Maruderzy

Społeczność chrześcijańska wegetuje w obcych formach. Daje się zatruć wyziewami wrogich sobie kultur. Szuka kompromisów między sumieniem i życiem i nie próbuje nawet stworzyć własnego oblicza.

Spójrzcie na pięć ostatnich wieków. Jak niemal każda nowa myśl była przez nas przyjmowana dopiero wówczas, gdy w świecie już się przeżyła. Jak stale próbowaliśmy żyć w kulturach nieraz nam wrogich. Jak przyzwyczailiśmy się do kompromisu, do gięcia karku, do służalczości, do zapierania się własnych, objawionych nam ideałów. Jesteśmy społecznością wybraną. Jak bardzo przypominamy naród wybrany w dniu przyjścia Chrystusa. I jak teraz materjalistyczną kulturę pogańskiego mieszczaństwa XIX wieku przyjęliśmy za swoją. Kulturę bohaterów Balzaka, kulturę Boya i jego „Wiadomości“.

A był czas, gdyśmy mieli ambicję tworzenia kultury własnej.

Przed pięciu wiekami

Można mówić o Średniowieczu jako o epoce bardzo dalekiej od ideału. Można jej robić zarzuty najprzeróżniejsze, można cytować kroniki, wspominać o inkwizycji. okrucieństwie, ciemnocie. Nie będziemy bronili Średniowiecza, choć większość zarzutów opiera się na ignorancji. Ale Średniowiecze miało ambicję wykuwania własnych podstaw kultury, podstaw, na których opiera się pośrednio to wszystko, co jest wielkie w chwili dzisiejszej. Już słyszę śmiech ignorantów. Las palców wskazuje na t. zw. Odrodzenie, na którem ma się opierać współczesność. Przyjaciele! minęły czasy przeciwstawiania Odrodzenia Średniowieczu. Ci religijni twórcy z epoki inkwizycji[1]) wznieśli gmach wysokiej kultury Odrodzenia, nie zatraciwszy nic ze swych ideałów; niestety, pęd ku górze był zbyt szybki, ludzkość się załamała: zatraciwszy istotę kultury, poszła na błahostki. Ani jeden z wielkich budowniczych Odrodzenia nie był człowiekiem religijnym. Jasność i blask Odrodzenia były koroną Średniowiecza.

Zastrzeżenia przed nieporozumieniami

Termin burżuj jest terminem wrogiego nam komunizmu. Stąd sam przez się jest nam niemiły. Nie znajdujemy lepszego dla oddania ducha kultury burżuazyjnej. Pamiętajmy etymologję: burżuj — mieszczuch. Materjalistyczna kultura mieszczuchów XIX i XX w., kultura, w której ideałem, celem dążeń ludzkich, jest ideał użycia. Nie zrażajmy się powiedzeniami: „katolicka burżuazja“, „walczymy jako burżuje“, „bronimy kultury burżuazyjnej“.

Powtarzamy raz jeszcze: człowiek żyjący w społeczeństwie musi oddychać jego powietrzem. Musi żyć jego kulturą. Musi przystosować do niej swój organizm i swoje życie. Zaraża się. Zostaje jej członkiem, nie uświadamiając sobie tego. Jeżeli nie tworzy własnego społecznego wyrazu życia, żyje wyrazem otoczenia. Stąd symbjoza z kulturą burżuazyjną nie katolicyzmu, lecz katolików.

I jeszcze jedno zastrzeżenie: nie mówimy o szczegółach, lecz o całości. Niema absolutnie czystego obrazu jakiejkolwiek kultury. Stąd i kultury burżuazyjnej. Można przytaczać dziesiątki objawów katolickich kultury zachodniej. Znamy je i zgadzamy się na nie. Istnieje szereg objawów. Niema jednolitej chrześcijańskiej kultury. Tworzyć ją — to nasz wspólny cel. Nasz — znaczy to: wszystkich katolików świata.

Szukajcie a znajdziecie

Gdzież jest ta nowa chrześcijańska kultura? Dajcie nam — przyjmujemy ją! Są to słowa małości i tchórzostwa. Stwierdzamy: niema jej. Trzeba ją tworzyć, trzeba ją budować. Trzeba jej szukać. „Szukajcie a znajdziecie“.

Jakie są etapy naszej pracy?

Po pierwsze zdanie sobie sprawy z nicości kultur dzisiejszych. Nie komunistycznej tylko, nie burżuazyjnej tylko — lecz obu. Aby się zrodziła tęsknota do czegoś nowego, trzeba stworzyć poczucie pustki. Trzeba tę pustkę dnia dzisiejszego wykazać, by powstało pragnienie, chęć, wola tworzenia Nowego Jutra. Trzeba SZUKAĆ! Iść na poszczególne placówki — religijne, naukowe, artystyczne, społeczne, zawodowe — i tam szukać nowych form, nowego wyrazu. Sprawdzać nasze osiągnięcia kryterjum Ewangelji i życia. Nie wlec się z tyłu. Przodować!

[1]) Wiadomości dla czytelnika mniej znającego historję: inkwizycja najciemniejszą swą kartę ma w „jasnych“ czasach nowożytnych, gdy — odrodzona — służyła kontreformacji, a *przedewszystkiem* interesom politycznym (np. Hiszpanja).

MANIFEST

Żyjemy na schyłku kultury kapitalistycznej, pod grozą przyjścia komunizmu. Jesteśmy w chwili, w której świat czeka nowego wyrazu życia.

Kościół mu niesie Ewangelję. Oparci o Niego chcemy tworzyć nowe bezkompromisowe oblicze świata.

KSIĘŻE, przemawiający z ambony, szukaj nowego wyrazu dla nowego współczesnego człowieka. Badaj chwilę dzisiejszą, by nie podawać wiecznej nauki Chrystusa dla ludzi wczoraj lecz — Jutra. Słuchaj, jakie zagadnienia, jakie sprawy, jakie troski ma człowiek współczesny i jak je koić trzeba. Zerwij ze schematem słowa i schematem myśli i kładź podwaliny pod Nowy Świat. Rozszerzaj swój zasiąg wiedzy, odczuwań artystycznych, poznania społecznego, nie lękaj się tego co nowe, niezrozumiałe, rewolucyjne.

UCZONY, zerwij z liberalizmem myśli, z materjalistycznym na świat poglądem. Szukaj zawsze prawdy, lecz pamiętaj, że ona nie może być nigdy w walce z Bogiem. Szukaj znaków pytania, które nam stawia Dzisiaj (socjologja? ekonomja? filozofja kultury?) i dawaj nam na nie odpowiedź. Pamiętaj, że jesteś wyższym oficerem w szeregu: my idziemy za tobą.

ARTYSTO — malarzu, muzyku, architekcie, poeto, ty, który jesteś wyrazicielem epoki i prekursorem Jutra, zważ, że wyrażasz kulturę wrogą tobie i Chrystusowi. Nie poddawaj się bezwiednie rytmom, któremi drga otoczenie, prowadź je za sobą, twórz inną, trzecią kulturę Dzisiaj, strącaj w przepaść atmosferę kabaretu, czy maszynowej komuny, szukaj nowego ujęcia i nie zasklepiaj się w formie, wynalezionej przez wiek, w którym świat mierzono pieniądzem. Niech wyraz „katolicki“ przestanie być synonimem wyrazu „zacofany“.

PISARZU — porzuć tematy mieszczańskiej kołtunerji, trójkąty małżeńskie i psychologje zabójstwa. Porzuć formę: ckliwą i nudną, która potrafi zrazić nawet przekonanego. Idź do wrogów i filtruj z ich genjalnej sztuki walki z tobą to, co jest wartościowe i zgodne z chrześcijańską kulturą. Rzuć słowa wyświechtane i kładź na swą paletę barwy żywe i niezużyte.

NAUCZYCIELU — gotuj młodych bojowników nowej kultury. Zachęcaj ich do szukania i tworzenia... Prowadź przykładem. Wykaż nicość i ohydę obu wrogich nam wyrazów życia. Mówisz zapewne o komunizmie. Mów i o burżuazji.

DZIAŁACZU SPOŁECZNY — szukaj prawdziwej sprawiedliwości, porzuć sentymentalizm i tkliwość taniej filantropji, szukaj nowych nieznanych jeszcze sposobów otarcia ludzkich łez, porzuć szablon i martwą rutynę, rozetnij ostrą granicę między sobą a bliźnim.

CZŁOWIEKU — adwokacie, lekarzu, studencie, rolniku, majstrze, czy ty, który jesteś pozbawiony pracy, ramię do ramienia! Wspólnie twórz wielką gromadę ludzi g o t o w y c h. Zniszcz w tej gromadzie najdotkliwsze, znamiona niedostatku aby nikt nie marł z głodu, każdy miał się w co ubrać i miał gdzie zamieszkać. Odcinaj się społem od obu obcych kultur i szukaj społem własnego sposobu życia. Ucz się. Myśl. Poznawaj, co w dzisiejszości jest do zwalczenia i zamienienia. I zamieniaj. Walcz o własną kulturę jutra. Dość ślepego wleczenia się za innymi.

Pamiętaj, że źródło nowej kultury leży w związku z Kościołem. Pamiętaj, że Twoja decyzja może przechylić szalę.

Gotuj się. Jutro nasze.

Materjalizm filozoficzny na tle współczesnej fizyki

II

Wnioski, jakiemi został zakończony poprzedni artykuł[1]), wymagają jeszcze dodatkowego, polemicznego omówienia wobec szeroko zakrojonej ofenzywy wojującego materjalizmu naszych czasów. Gdy się mówi o zdobyczach nauki współczesnej, o zdaniu uczonych „zachodnio-europejskich" względnie „światowych", to trzeba też pamiętać, że gdzieś za rubieżą cywilizacyjną owe zdobycze są oceniane jako conajmniej podejrzanej wartości towar burżuazyjny. Stamtąd też idzie inny sposób ujmowania tych samych faktów, stamtąd również idzie główna linja wypadowa ofenzywy materjalistycznej.

Nasz domorosły materjalizm zdobył się dotychczas na słabe próby walki „z idealizmem i spirytualizmem zgniłego zachodu". W ostatnich tygodniach wyszła gruba praca Spasowskiego, która jest chyba najbardziej beznadziejną książką w polskiej literaturze filozoficznej[2]). Twierdzenia takiego materjalizmu w rodzaju, że „rzeczywisty świat, to świat zmysłowy, poznawany zapomocą zmysłów" lub „realnem jest to wszystko, cokolwiek jest lub stać się może zmysłowem wrażeniem" i t. p. nie stanowią zbyt mocno obwarowanej twierdzy dla dzisiejszej krytyki naukowej.

Dlatego też, aby móc zmierzyć się z materjalizmem w jego postaci najczystszej trzeba sięgnąć do filozofji marksowskiej, pilnie opracowywanej i pogłębianej przez uczonych bolszewickich, a mającej być ostateczną pogromczynią wszelkich bredni idealistyczno-metafizyczno-teologicznych.

Pytamy, czem jest otaczający nas świat? Na to materjalizm dzisiejszy, t. zw. dialektyczny, odpowiada, że jest to zbiór procesów materjalnych, ściśle ze sobą związanych i wzajemnie się przenikających. I nic pozatem. „Świat jest jeden i jedność ta leży w jego materjalności".

Zkolei pytamy; czem jest materja? I na to nigdy odpowiedzi nie otrzymujemy. Dowiemy się najdokładniej o warunkach istnienia materji i jej własnościach, lecz o jej istocie, o jej określeniu, któreby było wystarczające dla naszego wysiłku poznawczego—ze strony materjalizmu odpowiedzi nie otrzymamy. „Materja istnieje objektywnie, niezależnie od ducha" powiada Bucharin[3]). „Materja jest nieoddzielna od ruchu... materja i właściwy jej ruch, jak mówi Engels, jest c a u s a f i n a l i s istniejącego" — twierdzi inny autor. I próżnobyśmy studjowali dzieła obrońców materjalistycznego poglądu na świat: odpowiedzi na to podstawowe pytanie nie znajdziemy. To co w nauce zachodnio-europejskiej z całą szczerością jest podkreślane, t. j. że nie umiemy wyczerpująco określić pojęcia materji, to po drugiej stronie jest poprostu pokrywane milczeniem.

[1]) Por. „Pax" Nr. 9, list. 1933 r.
[2]) Dr. W. Spasowski—Wyzwolenie człowieka. Warszawa 1933.
[3]) N. Bucharin, Teorja materjalizmu historycznego, 1927, str. 45.

Teraz druga sprawa. Podważenie niektórych zasad naukowego myślenia jest kwalifikowane przez materjalizm dialektyczny jako wejście do ślepego zaułka, jako kryzys i bankructwo nauki burżuazyjnej. Zasada przyczynowości broniona jest z całą siłą, przyczem jednak charakterystycznem jest, że gdy zasadę tę kwestjonuje nauka zachodnia, jako wątpliwą kategorję poznawczą, podkreślając jej nieprzydatność, jako formy myślenia, o tyle z drugiej strony materjaliści, bronią jej, jako objektywnie obowiązującej zasady we wszechświecie, co nosi wyraźnie charakter dowolnego założenia. Pewna rozbieżność w traktowaniu sprawy z dwóch różnych punktów widzenia jest zupełnie widoczna.

Najcięższym wszakże kamieniem obrazy dla materjalistów jest wszelkie uduchowienie procesów materjalnych czy też wogóle przyjmowanie istnienia czegoś pozamaterjalnego, duchowego. „Duch jest szczególną właściwością specjalnie zorganizowanej materji", powiada Bucharin[1]) „...niema żadnych wytworów ducha, bo ducha niema! Duch, jako odrębna istność, jest dowolną i zbędną konstrukcją metafizyki spirytualistycznej" — krótko rozprawia się Spasowski[2]). Jednem słowem wszystko jest materją — i nic poza nią. Jednak zdobycze fizyki współczesnej doprowadziły do pewnych wątpliwości co do materjalnego charakteru niektórych zjawisk. Ich odrębność w stosunku do znanych przebiegów procesów fizycznych nie ulega wątpliwości. Nauka, w osobach niektórych jej przedstawicieli, potraktowała to jako pomost do innego jakiegoś świata, dla nas prawie nieznanego w swej konkretnej rzeczywistości, do świata duchowego. Mamy tu z jednej strony przyjęcie świata ducha, jako dziedziny, daleko rozciągającej się poza granice rzeczywistości materjalnej, z drugiej zaś—nadzieję, że pomiędzy światem materjalnym, a tym tajemniczym światem duchowym przecież istnieje jakaś łączność, a może nawet wszystko to jest jedną całością.

Pomimo takiego postawienia sprawy, materjalizm wojujący nie mógł na to się zgodzić, bo to przecież pachnie metafizyką. Lecz tłómaczenie jakieś dać trzeba.

[1]) Op. cit. str. 46.
[2]) Op. cit. str. 102.

Sprawę rozwiązano poprostu. Aby nie użyć słowa „duch“, potraktowano, niedające się inaczej wytłómaczyć procesy fizyczne, jako „nowy rodzaj ruchu materji“ i jest spokój! Zamiast niewiadomej X podstawiło się Y i światopogląd został radykalnie odwrócony. Wyjście dosyć wygodne, bo teraz wszystko, czegokolwiek nie potrafimy wytłómaczyć ze stanowiska materji, możemy śmiało zwalać na tę nieznaną formę ruchu tej samej materji.

Niema możności w ramach artykuliku rozwinąć całkowicie kręte ścieżki, jakiemi uwija się rozumowanie materjalistyczne, byleby utrzymać się konsekwentnie na linji zgóry określonej rzeczywistości. Ta uporczywa chęć wyjaśniania wszystkiego tylko materją, przypisuje tej ostatniej wreszcie tyle atrybutów, że sama ona staje się jakimś absolutem, a przy pewnej konstrukcji rozumowania można chyba dojść wreszcie na takie zawrotne wyżyny uogólnienia materji, że między nią a pojęciem Boga można postawić znak równania. Lecz czy tylko o terminy się rozchodzi? Gdyby na różnicy terminologji sprawa się skończyła, to szkodaby było tego wysiłku, jaki się włożyło w walkę z metafizycznym poglądem na świat. Widocznie jednak rozchodzi się o coś innego. Wyjaśnienia tego należy szukać już nie na szczytach myśli przyrodniczo-filozoficznej, lecz w dziedzinie ekonomji i socjologji.

L. Korowajczyk.

Badajmy rynek pracy umysłowej

Bezrobocie, jakie dotknęło pracownika umysłowego, jest nieproporcjonalnie duże w porównaniu z brakiem popytu na pracę fizyczną. Potwierdza to statystyka urzędów pośrednictwa pracy, z której wynika, że w ogólnej masie bezrobotnych odsetek pracowników umysłowych sięga 50%, a w niektórych okręgach 90%.

Te cyfry robią wrażenie, ale w gruncie rzeczy mówią mało. Nie wiemy jaką część ludności czynnej zawodowo stanowią pracownicy umysłowi, nie znamy zapotrzebowania rocznego na pracowników umysłowych poszczególnych zawodów, ani rocznego przyrostu kadr tych pracowników w miarę kończenia odnośnych zakładów naukowych.

Rozpowszechniło się i utrwala się przekonanie, że w Polsce i na całym świecie panoszy się klęska nadprodukcji we wszystkich dziedzinach życia: w przemyśle, w rolnictwie, w przyroście naturalnym i w kształceniu przyszłych pracowników umysłowych.

Głosi się hasła reglamentacji w zastosowaniu do wszystkich tych dziedzin, przyczem hasła ograniczania przyrostu naturalnego i miejsc w wyższych i średnich uczelniach znajdują wielu zwolenników. Niektóre z tych ograniczeń, jak np. ograniczanie przyrostu naturalnego z katolickiego punktu widzenia sprzeczne z prawem Bożem, a z narodowego punktu widzenia samobójcze, wyłączamy z dyskusji i pomijamy. Pozostawiając otwartą sprawę bezrobocia pracowników umysłowych, staramy się zanalizować jego przyczyny i skutki, szukamy środków zaradczych.

Stan badań nad tą sprawą jest w powijakach. O ile sytuacja społeczna robotnika wzbudzała oddawna dużo zainteresowania, o tyle pracownicy umysłowi stali się przedmiotem uwagi socjologów bardzo niedawno. Popyt i podaż na rynku pracy umysłowej nie zostały jeszcze nigdzie w dostatecznej mierze zbadane. Nie rozporządzamy danemi statystycznemi, któreby mogły nas w tej mierze zorjentować

Notowania Urz. Pośrednictwa Pracy nie mogą tu być miarodajne. Nie podają one liczby tych osób, które od chwili ukończenia zakładu średniego czy wyższego żadnej pracy nie otrzymały; mało je obchodzi zarówno liczba bezpłatnych aplikantów w sądach, a praktykantów w szkołach, administracji i zakładach przemysłowych i handlowych, jak również i to, w jakim stopniu ta bezpłatna siła robocza stwarza konkurencję dla płatnego pracownika. Nawet gdyby te braki notowań P. U. P. P. zostały usunięte, wiadomości o liczbie pozostających bez pracy pracowników umysłowych nie wystarczyłyby dla przedsięwzięcia w tej dziedzinie jakichkolwiek poczynań.

Trzeba ponadto znać strukturę zawodową społeczeństwa, przewidywać linję rozwojową tej struktury zawodowej oraz może określić wydajność szkolnictwa, aby dostosować ją do potrzeb społeczeństwa. Danych tych dziś nie posiadamy w Polsce.

Statystyka zawodowa ludności, sporządzona na podstawie I Powsz. Spisu Ludności z 1921 roku, dziś już jest przestarzała. Opracowania zaś II Powsz. Spisu Ludn. z 1931 r., o ile ukażą się tak późno jak dane pierwszego ze spisów, niewiele nam dadzą, gdyż będą również przestarzałe. Tymczasem zaś stoi przed nami zagadnienie zatrudnienia 50 tys. bezrobotnych umysłowych (stan na koniec stycznia 1933 r.).

Organizacja prac inwestycyjnych przez Fundusz Pracy zatrudni przedewszystkiem robotników fizycznych. Inteligent pracujący fizycznie wespół z robotnikami będzie wśród nich tylko źle widzianym konkurentem, a stanowiska nadzorcze i kierownicze pochłoną małą cząstkę potrzebujących pracy. Olbrzymia reszta niezatrudnionych pracowników umysłowych albo będzie pod wpływem nędzy materjalnej staczać się na dno dekadencji i nędzy moralnej, albo będzie zbiorowiskiem malkontentów i wichrzycieli, zarzewiem takich czy innych przewrotów. Chcąc opanować ten element i pchnąć na właściwe i twórcze społecznie tory, trzeba ludziom, którzy dziś wskutek różnych powikłań, często przedstawiają mniejszą siłę wytwórczą od robotnika niewykwalifikowanego, dać nowy fach w rękę, którzyby im zapewnił znośną egzystencję z pożytkiem dla społeczeństwa. Niech ten fach będzie o klasę niższy od dotychczasowego. Nauczyciel szkoły powszechnej z wyższem wykształceniem, inżynier-rolnik na kilkunastu ha gruntu, rzemieślnik z wykształceniem średniem, a pastuch i fornal z powszechnem wykształceniem mogą społeczeństwo wzmocnić, podnieść moralnie, a nawet gospodarczo odrodzić. Trzeba jednak przed dokonaniem decydujących przesunięć w tej dziedzinie mieć dane i działać planowo. Myślą przewodnią organizacji prac przez Fundusz Pracy w odniesieniu do bezrobotnych umysłowych winno być stworzenie laboratorjum tego rodzaju badań społecznych. Winien powstać w Polsce jakiś „trust mózgów“, którzyby pokierował pracą zebrania i opracowania danych dla przyszłego planu rozwoju państwa i związanego z nim zapotrzebowania na pracę umysłową. Zbieranie i opracowanie tych danych mogłoby się odbyć w skali tak wielkiej, jak wielki jest zapas energji w olbrzymiej masie 50 tysięcy mózgów i 100 tys. rąk bezrobotnych pracowników umysłowych.

J. Święcicki.

Muzyka w Z. S. S. R.

Informacje ludzi, którym udało się przedrzeć na tamtą stronę kordonu, a raczej tych, którym stamtąd udało się powrócić, stwierdzają, że zainteresowanie muzyką w Rosji Sowieckiej jest olbrzymie, i to nietylko w sferach o pewnem wyrobieniu muzycznem, ale, i to przedewszystkiem, w najszerszych masach. Artyści niesowieccy, jak np. Artur Rubinstein, którzy odbywali dłuższe podróże artystyczne po Z. S. S. R., mówią wprost o głodzie muzyki, która jest tam jedynem jeszcze dozwolonem ujściem dla pragnień i porywów duszy ludzkiej.

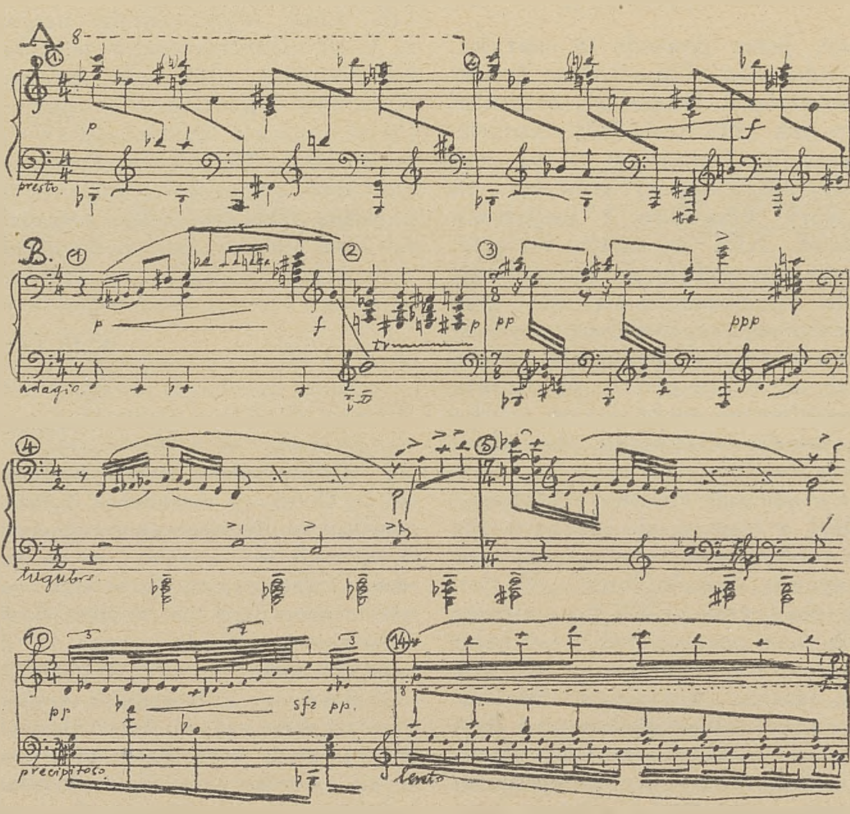
* *

Przed wojną w Rosji muzyka stała niezmiernie wysoko. Lata 1870 - 1914 to był czas, kiedy żyli najwybitniejsi kompozytorzy. Podczas wojny umiera Skriabin; wpływ jego zaważył na całej muzyce współczesnej. Po nim zabłyśli: Strawinskij i Prokofjew, ale ci, zwłaszcza teraz, przejęli się duchem muzyki zachodnio-europejskiej.

Życie muzyczne w Rosji wskutek przewrotu odgrodziło się od wpływów zewnętrznych. „Sztuka ma treść klasową i wyraża ideologję klasy, z której się zrodziła. Oto teza, na której opiera się cały światopogląd artystyczny komunizmu. Z tezy tej bezpośrednio wypływa wniosek następujący: Skoro dyktatura partji komunistycznej jest uważana za dyktaturę proletarjatu, przewrót polityczny i społeczny musi za sobą pociągnąć odpowiedni przewrót w sztuce“, tak pisze Wł. Chodasiewicz, omawiając literaturę w Sowietach (Przegl. Współcz. I. 1933). Według tego kryterjum ustosunkowywano się i do muzyki. Popierano więc wszelkiego rodzaju dziwactwa, futuryzm, ekspresjonizm i t. d., jako kierunki „rewolucyjne“, ponadto kultywowano muzykę o charakterze ultranowoczesnym, t. zn. sztukę mózgową i szalenie trudną do słuchania, choć piękną.

Na czele ruchu stoi Moskwa, mniejszy udział w nim bierze Leningrad. Charakter muzyki bolszewickiej jest w dużej mierze egotyczny i dekadencki, co wypływa przedewszystkiem z oparcia się niemal wyłącznie na Skriabinie. Do najbardziej wszechstronnych kompozytorów należy Miaskowskij, liczący dzisiaj przeszło 50 lat, twórca symfonij, sonat, kwartetów i t. p. Jest to zasłużony pedagog, który wykształcił już sporą ilość młodych adeptów kompozycji. Ostatnio napisał XII symfonję, którą zatytułował „Kołchoznaja“.

Wśród rówieśników Miaskowskiego równie wszechstronni, choć może mniej utalentowani są: Włodzimierz Szczerbaczew, Andrzej Paszczenko. Z młodych podobno rewelacyjny jest Połowinkin, autor sonat i „Evénements“. Maks Szilinger ułożył pierwszą suitę na instrumenty sferyczne (które są wynalazkiem profesora Teremina z Leningradu); Samuel Fajnberg zupełnie otwarcie „kontynuuje“ Skriabina. Ponadto tworzą Anatol Aleksandrow, zmysłowy liryk Al. Krejn, M. Gniesin. W ostatnich czasach na czoło wysuwają się Szebalin i Oborin, laureat I-go konk. im. Szopena w Warszawie. Zagranicą najbardziej jest znany Szostakowicz; sława jego zdaniem Prokofjewa jest zupełnie nieuzasadniona. Jego groteskowy balet „Ziemia i niebo“ wykonano swego czasu w Warszawie. Na Ukrainie ruch muzyczny rozwija się powoli. Z autorów najwybitniejsi: Kostienko Symfonja „1917“, Werikowskij (balet: „Legenda wiosenna“), Rewuckij, Kozickij. Na Białorusi tworzą Koreniewskij („Fantazja Białoruska“), Kowalew, Łoban.



A. *Mosołow.* A. Introdukcja do 4-ej sonaty (takty 1 i 2)
B. Fragmenty z Nokturnu Op. 15 nr. 2 (takty 1, 2, 3, 4, 5, 10 i 14)

Muzyka zajmuje specjalne miejsce wśród sztuk; problem formy i treści jest tu specjalnie powikłany. Wogóle niema mowy o wyrażaniu pojęć, albo opisywaniu jakichś zdarzeń czy przedmiotów przez muzykę. Najwyżej można mówić o treści uczuciowej utworów muzycznych, ale i tak nawet większość kompozycyj należy zakwalifikować jako utwory uczuciowo obojętne. Jedynie tam, gdzie literatura łączy się z muzyką, a więc w pieśni, czy też w operze można mówić o treści. Tam też muzyka w sposób specjalny podkreśla momenty uczuciowe utworu literackiego. Te dwa działy mogą z powodzeniem służyć propagandzie, to też rząd sowiecki specjalnie je popiera. Wyżej wymienieni kompozytorzy, jeżeli tworzyli pieśni, to tylko do tekstów lirycznych, nie ilustrujących ideologji komunistycznej, ani też pobudzających do jej realizacji. Specjalna grupa kompozytorów zajęła się tym działem muzyki, w ich liczbie Lubow' Sztrajcher, Julja Wajsberg, Jerzy Karnowicz, Jan Tiulin, na Ukrainie Leontowicz. Reszta kompozytorów pozostała naogół dość głucha na hasła komunistyczne [1]), tak, że Gliebow, sowiecki krytyk muzyczny, musiał powiedzieć: „Muzyka rewolucyjna przejawia się głównie w sferze wokalnej“.

Opera rewolucyjna nie osiągnęła jak dotąd wybitniejszych sukcesów. „Za czerwony Leningrad“ Gładkowskiego i Prusaka określiła krytyka muzyczna jako utwór wybitnie nieudany, podobnie jest z dorobkiem Jerzego Szaporina; udatne wkładki teatralne komponuje Michał Strielnikow, którego operetka „Niewolnica“ miała duże powodzenie. Skomponował on ponadto operę do tekstu Lwa Tołstoja „Za co“ o charakterze polonofilskim. Omówiony powyżej Szostakowicz napisał operę: „Nos“ (tekst Gogola) oraz „Lód i stal“. Na Ukrainie tworzy Janowskij („Wybuch“, „Samojło Kiszka“), na Białorusi Ałładow. Jako „nieudany patos rewolucyjny“ scharak-

[1]) Wyrazem tego rozdźwięku pomiędzy rządem a kompozytorami jest rozwiązanie przez rząd w r. 1932 RAPM'u („Rosyjskie Towarzystwo Muzyków Proletarjackich“).

teryzowano muzykę Patockiego w operze „Przełom". W ostatnich czasach pojawili się nowi twórcy: Afinowjew (opera „Dnieprowskij"), Uktin („Szczyty październikowe"), Jarow, Rowinskij.

Dotychczas mowa była o twórczej elicie, która eksperymentuje w rozmaitych działach muzyki. Dla całości obrazu należy wymienić jeszcze orkiestrę moskiewską „Persymfans", która obchodzi się bez dyrygenta. (Analogiczny zespół powstał w Chicago); ponadto uczeni i zbieracze prowadzą wydatne prace w dziedzinie etnografji muzycznej.

Mimo wszelkie walory, jakie posiada ta muzyka, nie zdołała ona przeniknąć do mas. Obraz więc analogiczny np. do sytuacji w Polsce, gdzie w ostatnim czasie dopiero takie utwory jak „Harnasie" Szymanowskiego zaczęły być zrozumiałe. Natomiast (i tu jest zasadnicza różnica z naszemi stosunkami) koncerty, na których wykonuje się utwory klasyków i rosyjskich romantyków sentymentalnych XIX w. mają wzięcie. Sale są przepełnione i to prawie wyłącznie przez ludzi ze sfer mało inteligentnych. Wytworzyła się więc groteskowa sytuacja: oto okazało się, że twórcami najbardziej odpowiadającymi prawdziwemu proletarjatowi są „burżuazyjni" kompozytorzy w. XVIII i XIX, co zadało kłam przytoczonym powyżej słowom, traktującym sztukę jedynie jako wytwór odpowiedni dla klasy, do jakiej należy artysta.

Kompozytorzy sowieccy poczuli się tem dotknięci, podobnie niezadowolony był z tego rząd. Zaczęto obmyślać środki, któremi możnaby było rozpowszechniać muzykę, i to nietylko klasyczną, wśród ludu. W tym celu zostało np. powołane do życia w 1928 r. stowarzyszenie p. n. „Muzyka dla mas pracujących". Co roku (od 1931 r.) powtarzane dzielnicowe „olimpjady" chórów robotniczych i dziecięcych szerzą kulturę muzyczną. W Moskwie istnieją dwa chóry włościańskie pod dyr. Piatnickiego i Jarkowa. Wobec wielkiej wziętości utworów starszej daty wśród sfer robotniczych coraz częściej zdarzają się wypadki „przekręceń". Podstawia się poprostu teksty propagandowe np. w religijnych utworach Bacha i in. Kompozytorzy dążą zwłaszcza przez zjazdy porozumiewawcze do nawiązania łączności z proletarjatem. To jest bądź co bądź nieco więcej niż np. wynurzenia K. Szymanowskiego („Nowa Muzyka" 1930), kiedy ten niezmiernie zasłużony kompozytor opowiada się za tem, aby muzyka służyła społeczeństwu, ale nie w sensie zejścia do maluczkich ani też w znaczeniu zrozumiałości.

* * *

W opisie powyższym celowo zostało pominięte nazwisko A. Mosołowa. Jest to młody kompozytor, który wybija się coraz bardziej na czoło muzyki sowieckiej. O ile w r. 1925 był on prawie że nieznany, to już w r. 1932 S. Prokofjew, sam najwybitniejszy po Strawińskim muzyk rosyjski, stawia go na czele młodej generacji muzyków bolszewickich. Na dorobek tego kompozytora, jeszcze niezbyt liczny, składa się szereg sonat, kwartetów, drobnych utworów fortepjanowych i t. p. Przed dwoma laty grano w Warszawie jego niezmiernie interesujący w brzmieniu, zato pretensjonalny w nazwie utwór p. t. „Muzyka maszyn w odlewni stali". Jest to niezbyt długa kompozycja, napisana na orkiestrę. Niestety szczegółowszy sąd o niej jest niemożliwy, bo utwór ten dotąd nie został wydany, chociaż inne, nie programowe rzeczy Mosołowa ukazały się drukiem. Zdaje się, że „Muzyka maszyn", jest to ustępstwo na rzecz panującego regime'u, bo dotychczas muzyk ten tworzył rzeczy o charakterze czysto dźwiękowym, bez kojarzenia ich z jakiemiś pozamuzycznemi czynnikami, Sądu tego nie można jednak wypowiadać kategorycznie. Omawiany utwór obiegł niemal wszystkie stolice Europy i wszędzie budził istotnie zasłużone zainteresowanie przedewszystkiem dzięki fakturze muzycznej.

Mosołowa należy wywodzić w prostej linji od Skriabina. W melodyce posługuje się albo skomplikowaną chromatyczną tematyką, albo też diatonicznemi motywami. Niekiedy braki pomysłów pokrywa zawiłemi figurami pianistycznemi (por. np. IV sonata), specjalne zamiłowanie do łamanych melodyj (por. przykład A). Najsłabszą stroną jego techniki jest przeróbka materjału, najczęściej posługuje się powtarzaniem figur o oktawę wyżej lub niżej, Charakterystyczną cechą jest zamiłowanie do posługiwania się akordami z wielką septymą lub noną, budowanemi najczęściej na kwartach (np. h, f, b). Kontrapunktu wogóle, a zwłaszcza linearnego (najnowszej zdobyczy technicznej) autor nie uznaje, wszystkie jego pomysły oparte są jeszcze o harmoniczny (choć mocno dysonansowy) podkład. Tyle o stronie technicznej Mosołowa. Kompozycje jego zdradzają szlachetność pomysłów, udatne figury, niekiedy misterną i ładną budowę. To wszystko każe spodziewać się po nim jeszcze dzieł o trwałych walorach artystycznych.

NOKTURN
Op. 15 nr. 2

(Analiza)

Dla przykładu podaję tu analizę nokturnu Mosołowa op. 15 nr. 2. Urywki w przykładzie B. Mam nadzieję, że przyczyni się to poniekąd do ułatwienia słuchania niektórych współczesnych utworów. Kompozycja jest atonalna, nie da się tu określić żadnej właściwej tonacji, dlatego przy kluczu brak znaków. F o r m a. Jest to pieśń trzyczęściowa (bez tria), z codą (zakończeniem). Takty: 1—9: tworzą część pierwszą, 10—18 — drugą, 19—28 — codę, która jest przeróbką materjału, zawartego w cz. 1 (takty 19—23 odpowiadają taktom 1, 2 i 7). B u d o w a. Obie części są mniej więcej równe (9 i 8 taktów). Część pierwsza stanowi okres o nieregularnej, niesymetrycznej budowie trzyzdaniowej; 1-sze zdanie zawiera się w taktach 1 i 2 (w rytmie na $^4/_4$) i powtarza się jako 3-cie zdanie w takcie 7 (na $^6/_4$). Takt 3 (powtórzony w t. 6) jest efektowną i wdzięczną figurą, służącą tu za połączenie sąsiednich zdań muzycznych. Zdanie 2-gie (takt 4 i 5) na tle rytmicznie urozmaiconego ostinato rozwija diatoniczną melodję, powierzoną tu lewej ręce, ale powyżej akompanjującej prawej (półnuty i ósemki: G, E, G, A, c, d, c^1, a^1, c^1, d^1, e^1, a^1). Stanowi to stylizowaną sekwencję, kontrastową w stosunku do pierwszego, chromatycznie zbudowanego i nastrojowo niepokojącego zdania, a to dzięki swojej diatoniczności i spokojnemu postępowi rytmicznemu melodji. Regułą, panującą w zdaniu pierwszem, jest ruch przeciwny, co nadaje jemu swego rodzaju p o s m a k kontrapunktyczny, podczas gdy w drugiem zdaniu melodja się rozwija na tle ozdobionych harmonij. Takty 8 i 9 są epizodycznem przejściem, a raczej zakończeniem obu zdań, opartem o motyw rytmiczny zdania drugiego.

Należy jednak pamiętać, że wszystkie te trzy zdania mają mimo różnych użytych tu środków charakter jednolity: poważny, co potęguje jeszcze i ten fakt, że nie wychodzą one poza średnicę fortepjanu. Zupełnie odmienny charakter posiada część druga, złożona z dwóch symetrycznych zdań. Pierwsze zdanie (t. 10—13) to żywa, barwna figura, składająca się z dwóch motywów, z których jeden gra się tu piano, drugi — forte aż do fortissime; oparte jest na chromatycznych figurach i łamanych akordach (Cis, E, G, A, d, g, a, c^1 — takt 11, A, es, g, f, b, e^1 — takt 13). Drugie zdanie, jakgdyby pendant do drugiego zdania pierwszej części ukazuje diatoniczną melodję: (a, h, c^1, d^2, c^1, h, a, h, e) na tle sekwencyjnej figury w trzydziestych drugich; część druga kończy się kadencją na akordach siódmego stopnia gamy c-dur (takty 17 i 18), które brzmią tutaj ordynarnie i są zupełnie nie na miejscu. Jest to zresztą, mojem zdaniem, jedyny brak tej bardzo pięknej kompozycji. Coda jest tylko rozwinięciem pierwszego zdania części pierwszej i stanowi bardzo dopasowane zakończenie do całości. Kompozycja jest zresztą trudna do słuchania, zanim jej się całkowicie nie opanuje. Wówczas trud zostaje wynagrodzony.

(Porównaj przykład B na poprzedniej stronie).

Witold Rudziński.

Czytamy

Na marginesie książki prof. Bogumiła Jasinowskiego

WSCHODNIE CHRZEŚCIJAŃSTWO A ROSJA NA TLE ROZBIORU PIERWIASTKÓW CYWILIZACYJNYCH WSCHODU I ZACHODU. — Wilno, 1933.

Zagadnienie Wschodu i Zachodu, jak wogóle zagadnienia kultury, stają się coraz częściej przedmiotem badań już nietylko historyków kultury, lecz i filozofji.

Praca prof. Jasinowskiego dotyczy osobliwych cech duchowości rosyjskiej, jakie można dostrzec w zjawiskach życia zbiorowego i w twórczości filozoficznej i literackiej Rosji.

Autor zdaje sobie sprawę z tego i sam to podkreśla, że obrany temat jest niezmiernie rozległy i — niewyczerpany.

Kwestja różnicy między Wschodem i Zachodem nie jest tak prosta, jakby się napozór wydawać mogła — nietylko ze względu na to, że dotyczy zawiłych zjawisk życia zbiorowego na przestrzeni wieków w odmiennych warunkach etnicznych zachodzących, lecz także ze względu na odrębną psychikę jednostek grup, których rozwój duchowy spowodowało inne podłoże kultury wschodniej.

Autor podchodzi do tematu drogą rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu. Cała praca została podzielona na dwie części, z których pierwsza traktuje o strukturze psychicznej wschodniego chrześcijaństwa, a druga jest rzutem oka na kształtowanie się duchowości rosyjskiej.

Jak widać z tego zestawienia, obydwa zagadnienia należą do dwóch rozmaitych dziedzin. Autor, jako historyk filozofji, pracujący od kilku lat nad zagadnieniem różnicy między patrystyką wschodnią i zachodnią, przedstawia tło ideowe w spekulacjach filozoficzno-teologicznych wschodnich ojców Kościoła.

Tłem tem jest neoplatonizm.

Autor zajmuje tu odmienne stanowisko od Harnacka, historyka chrześcijaństwa, który głównie interesował się historją dogmatów (Dogmengeschichte). O ile Harnack mówiąc o gnostycyzmie, twierdził, że jest to proces ostrej hellenizacji chrześcijaństwa (akute Hellenisierung des Christentum), o tyle prof. Jasinowski mówi o punktach stycznych wschodniego chrześcijaństwa z duchowością hellenistyczną, godząc się raczej na to, że jest to zjawisko orjentalizacji, zaczem wpływy na wschodnie chrześcijaństwo były szersze.

Nie znaczy to jeszcze, aby wpływy neoplatońskie sięgały jedynie na Wschód. Autor stwierdza krzyżowanie się wpływów neoplatońskich z gnostycko-manichejskiemi już w starożytności i w czasach nowożytnych (Orygenes — w starożytności, Jakób Boehme, Schelling i Saint Martin — czasy nowożytne). Ustalenie różnic struktury psychicznej pomiędzy wchodnią (zhellenizowaną) a zachodnią (zromanizowaną) częścią Cesarstwa Rzymskiego może być uważane za wstęp do rozwiązania zawiłej kwestji różnicy między Wschodem a Zachodem.



A. Horno-Popławski Rzeźba

Część druga dzieła prof. Jasinowskiego jest rzutem oka na kształtowanie się duchowości rosyjskiej. Odróżnia on tu 3 okresy:

1) okres — do końca XVII w.
2) „ — do początków XIX w.
3) „ — do przewrotu bolszewickiego.

Na tle różnic w strukturze psychicznej wschodniego chrześcijaństwa rozwija się filozofja i literatura rosyjska. Słusznie podkreśla tu autor trudność zakreślenia granic między filozofją rosyjską a literaturą (np. Sołowjew).

Rozłam pomiędzy ideałem a rzeczywistością, tak wyraźnie zarysowany w dziejach Rosji, związany jest z ukształtowaniem się przeżyć duchowych: 1) z poczuciem wewnętrznej, absolutnej wolności indywidualnej („wolności nie z tego świata"), 2) z akceptacją zewnętrznej rzeczywistości w formie społeczno-państwowej wszechwładzy i przymusu.

Dualizm jednostki i zbiorowości przybrał tu szczególną formę. Widzimy kontrastowe odczuwanie zaświatowej wolności jednostki i jej zaświatowych dóbr, obok odczuwania doczesnej rzeczywistości.

W tem miejscu należy wrócić do części, w której jest mowa o ambiwalencji (dwoistości) uczuć i wartości u gnostyków i dopiero wtedy zjawiska psychiki rosyjskiej zdają się mieć podłoże głębsze i trwalsze — w przeszłości. Nasuwa się tu tylko wątpliwość, czy można mówić np. o psychopatologji pierwiastków gnostycko-manichejskich i jeśli tak, to w jakich granicach. Brak miejsca nie pozwala na rozszerzenie tych, jak zresztą wielu innych wątpliwości. Ujęcie treści przez prof. Jasinowskiego ułatwia zrozumienie całości, powtórzenie syntetyczne toku rozważań w końcu rozdziałów było, jak się okazało, konieczne. Gdyby np. w ten sposób ujął treść swego dzieła (Untergang des Abendlandes) głośny O. Spengler, byłby może mniej głośny, ale zato bardziej zrozumiały.

* * *

Książkę tę poleciłbym przedewszystkiem tym, którzy bez zgłębienia podstaw zjawisk życia społecznego Rosji są zbyt śmiali w zabieraniu głosu w tych zawiłych kwestjach zjawisk życia społecznego Rosji i Zachodu, którzy tworzą często mało, lub nie przemyślane koncepcje, tak bardzo pociągające laików.

Bo każde poznanie narzuca człowiekowi konieczność zachowania ostrożności, krytycyzmu i — zawsze — skromności przy wypowiadaniu własnych (a może i nie własnych) poglądów.

W. Stach.

ALMA MATER VILNENSIS. — Czasopismo akademickie zeszyt 11. Wydawnictwo Zrzeszenia Kół Naukowych U. S. B. Wilno, 1933, str. 112 + 6 nlb.

Pogrzebowy nastrój, w jakim Redakcja musiała zamykać 10 zeszyt *A. M. V.* w związku z odmówieniem subsydjów na to wydawnictwo, na szczęście okazał się niepotrzebny. Właściwie to i wtenczas był to raczej pesymizm z urzędu, bo nikt nie wierzył, żeby naprawdę miało przestać wychodzić to bardzo wartościowe i piękne pismo, reprezentujące „namacalnie" dla szerszych warstw kulturalnych dorobek naukowy i artystyczny młodzieży akademickiej. To też i 11 zeszyt witamy bez zdziwienia, ale, tak jak Redakcja jego przewiduje, — „z radością" i to nietylko dlatego, że wyszedł, ale że jest w pełni godny wydawnictwa.

Szata zewnętrzna jest jak zwykle imponująca. — Zaczynając od okładki, skromnej, lecz o dużych wartościach graficznych, papier, druk, kolorowy ornament i inicjały, tekst urozmaicony dobrze wykonanemi ilustracjami oraz poezjami — wszystko jest bez zarzutu.

Ze względu na dobór treści zeszyt ten jest wyjątkowo jednolity, niema tu dysharmonji, jaką tworzy zestawienie artykułu humanistycznego z przyrodniczym. Osią kompozycyjną, która miała skupiać cały zeszyt, sądząc z posłowia Redakcji, miałyby być rocznice historyczne, przypadające na rok 1933 — właściwie jednak płaszczyzną łączącą wszystkie artykuły jest wileńszczyzna i uniwersytet wileński. Są to motywy wysunięte w tym właśnie celu przez Redakcję zesz. 10. Nawiązanie to do postulatów poprzedniej Redakcji, które traktowane jako eksperyment dały pozytywne rezultaty.

Artykuły ogólnie są ciekawe.

Numer otwiera artykuł Rektora Marjana Zdziechowskiego p. t. *Nauka i uczeni w Rosji Sowieckiej*, wyrażający pogląd autora na naukę sowiecką i nowe wiadomości o prześladowanych uczonych w Bolszewji.

Artykuł W. Arcimowicza p. t. *Profesor Marjan Zdziechowski* zawiera częściowo wspomnienia, częściowo refleksje na temat tak niedającego się ująć w znane kategorje, a razem tak ciekawego i pouczającego zjawiska, jakiem jest stosunek Profesora do nauki, świata, ducha i najważniejszych zagadnień, dookoła których krąży myśl człowieka.

Artykuł J. Ordy p. t. *Symbolika rzeźb kościoła św. Piotra i Pawła w Wilnie* podaje rewelacyjne odkrycie, jakiem jest interpretacja wnętrza kościoła, dzięki której przemówiło ono nieznanym dotąd językiem. Oparty na pomyśle ks. P. Śledziewskiego, który pierwszy odtworzył związek ornamentów, przynosi on dalsze zdobycze w tej dziedzinie. Wywody Ordy, nacechowane dobrą znajomością tła historycznego jak i architektury, niezawsze mają siłę przekonywującą, choć zapewne jest to raczej cecha opisu niż koncepcji.

Praca ks. L. Pukiańca p. t. *O kazaniach jubileuszowych X. Michała Franciszka Karpowicza* zawiera wiadomości o ciekawym społeczniku XVIII w. jakim był ks. Karpowicz. Szkoda tylko, że jest tak ogólnikowa, zwłaszcza że autor operował bogatym aparatem naukowym, który widać z przypisów, zajmujących tyle miejsca, co i tekst. Do wyrobienia takiego poglądu wystarczała mała część włożonej w to zagadnienie roboty. Autor pomimo to nie wypowiada swego sądu w dyskusji nad znaczeniem ks. Karpowicza, poprzestając na przytoczeniu zdań poprzedników. Stąd powstaje z artykułu wrażenie, że autor ma do powiedzenia mniej niż oni. Stanowisko jego można wyczuć między wierszami, ale niestety nie można wyczuć żadnych argumentów.

Rozprawa A. Szantyra p. t. *Z dziejów filologji klasycznej w Wilnie* jest opisem dwu okresów odrodzenia filologji w ll. 1804—1831 i 1919—1933. Część, w której porównane są te dwa okresy, zawiera dla laika, a może i nietylko dla niego, zbyt dużo terminów ogólnych, sprawiających to, że ta przejrzysta skądinąd praca traci na zrozumiałości.

Rok 1830—31 w Wilnie pióra E. Gulczyńskiego jest rodzajem recenzji książki Rabinowiczówny p. t. „Wilno w powstaniu roku 1830/31", której część syntetyczna, w tem i pochwały, umieszczone są w przypiskach. W tekście przynosi ona nowe i wartościowe szczegóły i poglądy na zagadnienia tam poruszone. Najbardziej pouczającym jest, jak się zdaje, punkt III, omawiający rolę Komitetu Centralnego. Mowa o nim jest i w punkcie V.

Dział naukowy zamyka praca A. Kompielskiej p. t. „*Bolesław Kołyszko Naczelnik z nad Dubissy*". Autorka mówi tu o trzymiesięcznej partyzantce Kołyszki, jednego z najwybitniejszych uczestników powstania na Litwie. Ponieważ krótki okres nie mógł obfitować zbytnio w zdarzenia i ponieważ autorka, opowiadając o Kołyszce, wydziela go z szerszego obrazu walk powstaniowych, a głównie dlatego, że powstrzymała się od jakiejkolwiek oceny jego roli i analizy jego talentu strategicznego, o którym na początku wzmiankowała — odnosi się wrażenie, że praca zawiera mało treści.

Dział literacki reprezentują wiersze: G. Achrem-Achremowicza *Lew Sapieha* (odbija on od reszty pięknem epickiej prostoty i spokoju, który niekiedy, ze szkodą dla wiersza przechodzi niemal w prozę), J. Putramenta *Filologja i Wilno* (oba, szczególnie drugi, ciekawe poetyckie skróty obrazowe mieszają się w niewłaściwem sąsiedztwie. Wiersz pierwszy traci na bliższem zrozumieniu treści), Cz. Miłosza *2 strofy* (autor w pierwszej części operuje bardzo delikatnym kolorytem, elementami, przenośniami i techniką sugerowania nastroju, w drugiej przy tem wszystkiem używa pełnych mocy obrazów. Wiersz ma głęboko zagrzebaną, niemal nieodcyfrowywalną tezę, co dodatnio wpływa na jego wartość), T. Bujnickiego *Powrót* (nastrojem przypominający partje „Sonetów krymskich", w konstruowaniu obrazów posiada o odrobinę zamało właściwej temu autorowi energji, co objawiło się i w przesubjektywizowanej reakcji na wiersz), L. Szredera *Ojczyzna* (ma miejsca odznaczające się patosem w ujęciu, obok motywów znanych wprowadza — i tych jest więcej — sugestywne i nowe).

W dziale ilustracyjnym zwraca uwagę duża ilość prac dyplomowanych, które jako takie są najwartościowszym dorobkiem artystów-plastyków naszego Uniwersytetu. Potraktowane są one jako publikacje zupełnie niezależnie od tekstu. Uderza w nich niebywały procent „golasów". Dzieła takie niekiedy jak np. w *Studjum aktu* Lwa Dobrzyńskiego zamieszczone są tylko dla wartości technicznych.

Dział aktualny mieści w sobie rubryki — *W hołdzie zmarłym profesorom*, *Recenzje i sprawozdania*, wyjątki z *XI Szopki akademickiej* i dobry feljeton W. Dąbrowskiego p. t. *Zamiast kroniki*.

W posłowiu Redakcja zdradza swoje niezadowolenie z wyników, twierdząc wprost, że „zdaje sobie sprawę z wielu braków", wysuwa nawet kilka z nich. Wcale nie podzielamy zdania Redakcji w tej sprawie, za numer należą się jej tylko powinszowania. Oczywiście, techniczne niedociągnięcia, które trapią sumienie Redaktora w postaci nieujednostajnienia przypisów (strasznie dużo jest ich w tym numerze), wielka errata i in.—są, ale są to sprawy podrzędne i nie umniejszają one wartości numeru, ze wszech miar godnego poznania.

Cz. B.

POTRZEBA KATOLICKICH PRACOWNIKÓW DO KATOLICKICH LABORATORJÓW

jan brzękowski — poezja integralna — bibljoteka „a. r." tom 5. — warszawa 1933. Linja — 1, 2, 3, 4, 5, — front ogólny — głos poezji idącej (1931—1933)

Młoda awangarda poetycka pracuje. Sama siebie nazywa laboratorjum poetyckiem, wypracowującem mozolnie nowe formy wyrazu poetyckiego, badającem możliwości stworzenia nowych artystycznych odczuwań. Eksperymentuje. Odrzuca dziwactwa futuryzmu polskiego (podniecanego kiedyś do ekstrawagancyj ogólnem oburzeniem starszych panów na stanowiskach i ciotek na kanapie); dziedziczy po nim to, co było w nim twórczego.

Potrzeba nowych ujęć poetyckich jest krzycząca. Przed ośmiu laty zwierzał mi się pewien wybitny obecnie poeta z rozpaczliwego „końca poezji". „Wszystko już zostało napisane, wszystkie rymy zużyte". Zdanie to nieco dziecinne, poeta zdawał wówczas maturę. Biadania jego miały jednak głęboką rację. Z całym kultem do przeszłości nie możemy dziś pisać, „jak wieszczowie pisali". Od połowy wieku XIX skok jest tak gwałtowny, warunki tak zmienione, że dla dzisiejszości wyraz wieszczów jest wyrazem—powiedzmy—truwerów.

Poetom awangardy trzeba przyznać wysoki tytuł laborantów. Natomiast trudno jest przyznać ich sztuce tytuł sztuki jutra. Jest ona podorywką, jest użyźnieniem podglebia, poeci awangardy wykuwają narzędzia poetyckiego wyrazu i dyskredytują narzędzia zużyte i przestarzałe, ale — rzucając słuszne gromy na nudę poezji epigonów — niech pamiętają: po latach dziesięciu ich „sublimowana liryka" zdezoluje się sama; posiada bowiem dość ograniczone możliwości rozwoju i już dziś spotykamy u jej kapłanów irytujące powtarzania się efektów (Czuchnowski, Przyboś). A przecie nie można stosować kondensacji bez końca, elipsę pakować na elipsę, metaforę na metafory.

Rozprawa Brzękowskiego jest rozprawą popularyzatorską. Tłumaczy ona na język codzienny „zawiłości" wierszy nowoczesnych. Na ten temat tyle się tłucze nieporozumień. Zachęcamy naszych czytelników do przestudjowania tej niewielkiej, lecz zwartej książki. Podobnie — wydanych obecnie we wspólnej broszurze pięciu n-rów czasopisma poetyckiego „Linja" (to nie znaczy oczywiście, że pochwalamy ordynarne wiersze Czuchnowskiego i in., graniczące z pornografją).

Każdy się spotyka z wierszem, nieraz mija go obojętnie, nieraz czyta i wzrusza ramionami. Jeśli wiersz marny — nie szkodzi. Jeśli dobry — pozbawia się intensywnej radości. Gdy ktoś zaczyna krytykować rzecz, na której się nie zna, jest śmieszny. Dzięki zarozumialstwu (gdyż istnieje zabawny przesąd, że na malarstwie, poezji i t. p. każdy zna się; jedynie poważna muzyka uniknęła tego losu) każdy poczuwa się do obowiązku poklepywania poetów po ramieniu (poklepywałby i słońce, gdyby nie parzyło mu palców). A jednocześnie mówi się frazesy o natchnieniu, wieszczach, świecie sztuki, t. j. o rzeczach pogrzebanych wraz z romantyzmem, jak drapowanie płaszcza i łażenie po księżycu. Panowie! Kto nie czytał St. I. Witkiewicza [1]), Peipera [2]), ani jednego nowoczesnego zbiorku [3]), kto nie słyszał o „Zwrotnicy" i „Linji" — panowie, dajcie spokój czczej gadaninie, nie bądźcie śmieszni. Idźcie do księgarni, do bibljoteki, do znajomego, kupującego książki, kupujcie, wypożyczajcie i czytajcie, uczcie się. Dzień jutrzejszy nie zniesie niedouczków.

Poezja katolicka wlecze się po drogach wydeptanych. To, co wyświechtane, mdłe i ckliwe, znajdziesz przeważnie w naszych książkach. To, co młode, świeże, mocne — znajdziesz u wrogów. Trzeba podjąć trud rewizji i trud budowy. Żadne zjawisko nowe nie może być dla nas obojętne albo wrogie — dlatego tylko, że nowe.

aga.

[1]) „Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia", „Szkice estetyczne", „Teatr", liczne artykuły w czasopismach.

[2]) „Nowe usta", „Tędy".

[3]) Chociażby naszych poetów wileńskich, „Antologji poezji społecznej", wydanej przez Koło Polonistów U. S. B., 1933 r.

WYSTAWY

WYSTAWA RZEŹB POPŁAWSKIEGO I MŁODEJ GRAFIKI

Marny lokalik przy ul. Królewskiej Nr. 1 zamiast dotychczasowej „Spółdzielni Artystycznej“ przy ul. Mickiewicza stwarza o wiele odpowiedniejszy nastrój dla młodego artysty plastyka, niż nieudolnie prowadzona kawiarnia. Że tak jest, każdy może się łatwo przekonać, zwiedzając otwartą niedawno wystawę młodej grafiki i rzeźb Popławskiego.

Dotychczas na Mickiewicza w „Spółdzielni“ widywało się wątpliwej wartości oleodruki, bohomazy i dziwolągi obok rzeczy naprawdę estetycznych, co stwarza poniekąd wrażenie rupieciarni. Dopiero, gdy deficyt i długi zmusiły członków „Spółdzielni“ do zastanowienia się nad istotną wartością dla życia artystycznego Wilna „Spółdzielni Artystycznej“ w takiej formie, jak ją nieraz mogliśmy oglądać w lokaliku suterenowym naprzeciwko Sztrala, okazało się, że przyciśnięci koniecznością, nasi najmłodsi adepci plastyki umieją się zdobyć na nielada wyczyn wcale nie „pachnący myszką“. Szkoda że nie uczynili tego wcześniej, a nie w przeddzień niemal zlikwidowania deficytowej i tandetnie prowadzonej budy z vis-à-vis Sztrala. Oszczędziłoby to im kosztów przenoszenia wystawionych tam prac. No, ale to są ich sprawy prywatne, w które się nie wtrącamy. Cieszymy się, że z tych czy innych przyczyn fakt otwarcia wystawy i to właśnie takiej, jak przy Królewskiej 1, nastąpił.


A. Horno-Popławski Rzeźba

Wystawa ta nie jest w życiu Wilna czemś przypadkowem. Posiada znaczenie w pewnej mierze symboliczne, o tyle, że stanowi dowód dużego uświadomienia wystawiających rzeźby i obrazy o ich własnej misji artystycznej.

Rzeźby Popławskiego[1]) pomimo młodego wieku ich twórcy są do tego stopnia owocem dojrzałego już i skrystalizowanego talentu, do tego stopnia przebija się w nich silna indywidualność młodego artysty, że bez przesady można go już teraz postawić na czele całego rzeźbiarstwa wileńskiego, rokując mu jak najlepszą przyszłość. Cieszymy się, że Wydział Sztuk Pięknyeh U. S. B. posiada w gronie wykładającem tak świetnie zapowiadającą się siłę. W przyszłości pewnie nie trzeba będzie już zaludniać pomnikami placów w Wilnie przy pomocy importowanych talentów.

Rzeźby w porównaniu z grafiką, bardzo licznie na wystawie reprezentowaną, stanowią produkt dojrzały i wykończony. Wyraźnie dominują.

Mimo to jednak nie wystawa rzeźb, ale właśnie prace graficzne nasuwają patrzącym ciekawe wnioski, wskazują kierunek, w którym idzie ekspansja najmłodszych pionierów sztuki.

Grafika jest sztuką najbardziej współczesną, najbardziej wyjątkową, najdemokratyczniejszą. Obejmuje plakat, okładkę, ilustracje książkowe, liternictwo i wszystko to, co posiada ścisły związek z techniką powielania. Współczesność grafiki polega na jej zdolności penetracyjnej. Dzięki powielaniu może przemawiać do mas. Łatwo może wyjść z grona snobów na ulice, odwiedzać domki robotnicze narówni z salonami dyrektorów i mecenasów.

Litanja nazwisk na afiszach i w katalogach wystawy, wśród których jest tylko jeden rzeźbiarz, a reszta graficy, mówi wiele. Wiemy, że rzeźba jest trudniejsza od grafiki, ale to, że tyle osób wystawia prace graficzne napewno nie jest dowodem szukania łatwiejszych dróg w dziedzinie twórczości artystycznej. Dowodzi tylko, że młodzi rozumieją ducha czasu. To zrozumienie jest równiecenne i miłe jak fakt, że grafika się rozwija u nas. Obserwujemy postęp! Młodzi prześcigają starszych. Gorsi technicznie stoją wyżej pod względem kompozycji i wczucia się w istotę sztuki niż wyróżniający się doskonałem opanowaniem narzędzia i materjału. Nie chcemy wytykać nikogo palcami ani obrażać. Dobre są prace Milewskiej i Idczaka. Również dobre są Achremowicza, ale odnosi się wrażenie, że mogłyby być lepsze. Ganić nikogo nie będziemy. Ogólnie chwalimy wszystkich. Chcielibyśmy, aby wystawiających nie zraziły ani mała frekwencja na wystawie osób zwiedzających, ani mały jeszcze popyt na prace graficzne. Grafika jest sztuką przyszłości! Życzymy wszystkim, którzy wykazują zdolności: kompozycji i wyczucia techniki, opanowania narzędzia i materjału, uzupełnienia niedociągnięć.

A publiczności radzimy pójść na Królewską 1, wszystko dokładnie obejrzeć i wyrabiać sobie zrozumienie dla tych rzeczy, które idą i przyjdą niezależnie od zapleśniałych gustów z XIX wieku i konserwatywnego zamiłowania do otaczania się w życiu codziennem tandetą.

Aka.

[1]) Dwie z nich reprodukujemy w numerze obecnym.

EKRAN

Tegoroczny sezon filmowy upływa pod zdecydowanie złemi auspicjami — nie wiem, w jakim znaku zodjakalnym znajduje się Ziemia, ale X Muza — nie ulega wątpliwości — jest pod psem.

Filmowi stanowczo czegoś nie dostaje — aktorzy niby ci sami, fotografja i strona techniczna na poziomie, a jednak... to wszystko nie jest film. Klasycznym przykładem takiego filmu bez „stosa pacierzowego“, t. zn. bez dobrej reżyserji jest „Obiad o 8-ej“; zespół dobry, nawet bardzo dobry, treść — mogłaby być bardzo ciekawa, fotografja — wprawdzie nie przynosi nic nowego, ale dobra, a mimo to całości niema. Całość ginie w szeregu scen luźnie i niekonsekwentnie z sobą powiązanych.

Jeżeli chodzi o reżyserję to naprawdę dobrych filmów pod tym względem (pod innemi zresztą również) było dwa: „Don Kichot“ Pabst'a i „Kawalkada“, które na jesieni wyświetlano w Wilnie. Jeżeli „chodzi o „Don Kichota“ to naprawdę, o ile to było wogóle możliwe, stworzono niezwykle artystyczną replikę genjalnego opisu przygód „Rycerza o Smętnem Obliczu“. Film miał trzy kardynalne zalety: genjalnego odtwórcę Don Kichota — Szalapina, inteligentnego reżysera (np. klasycznym przykłanem subtelnej i przejrzystej reżyserji jest scena wyjazdu Don Kichota, czy scena uczty na dworze księcia, czy wreszcie początkowa scena walczących rycerzy z winjet opowieści rycerskich i śmierć Don Kichota) i zrozumienia przez reżysera filmu idei i smaku dzieła Cervantesa, co nadało filmowi tę miłą i nieuchwytną cechę artyzmu. Zarzucano mu wprawdzie zbytni realizm — mam wrażenie jednak, iż jest to raczej zaleta. Cervantesowi chodziło o satyrę (jeżeli Don Kichot jest wogóle satyrą) na człowieka, opanowanego ideą, a nie na samą ideę. — Rycerz o Smętnem Obliczu nie ma nic wspólnego ze Św. Maëlem — a cały film stara się co do idei dzieła nie odbiegać od pierwowzoru — stąd realizm. Rozpisałem się dłużej o „Don Kichocie“, bo jest on przyjemną oazą ze starych dobrych czasów, z przed 2—3 lat, na puszczy nudy, nakręconej na taśmę.

„Kawalkada“ odznacza się wspaniałą grą aktorów, świetną reżyserją, np. scena pogrzebu Królowej Wiktorji i brakiem zwartej budowy; naogół jednak pierwszorzędny i bardzo artystyczny obraz. Rzecz charakterystyczna, iż jest on pod pewnym względem odbiciem prądów literackich, opowiada coś nakształt „Sagi Rodu Forsyth“ Dzieje angielskiej rodziny na przestrzni życia dwóch pokoleń — troszkę ckliwy pacyfizm zakończenia i parę dłużyzn dialogowych stanowią nieznaczne skazy tego dobrego filmu.

W filmach wojennych („L. A. 14 zatonęła“, „Dziś żyjemy“) podkreślono heroizm, poświęcenie, odwagę, idee, które czynią wojnę piękną — i to jest ich wielka zaleta. Na uwagę ze względu na odtwórców: Normę Shearer i Fr. Marcha zasługują trochę melodramatyczne „Cierpienia Miłości“.

Z filmów lżejszego kalibru trzeba wspomnieć o miłych i pomysłowyeh komedjach jak „Nowa Płeć“ — humorystycznej tanspozycji mitu o Amazonkach i pracach Herkulesa, „Świat bez mężczyzn“ i „Nabieralski i Sp.“ z Wil. Haynes'em, będący właściwie drugiem wydaniem wyświetlanego przed paru laty „Tajemniczego Dżemsa“ z tym samym aktorem. Warto zaznaczyć, że coraz częściej w amerykańskich filmach ukazuje się świetny aktor charakterystyczny Jimmy Durante. Reasumując stwierdzamy, że film w pierwszej połowie sezonu 1933—34 przedstawia się kiepsko: brak dobrych obrazów, brak krwi filmu, reżyserów, brak tempa, brak muzyki — siedzimy chwilowo w impasie. Pojedyńcze jednostki filmów artystycznych podkreślają tylko ogólną stagnację.

A teraz krótko i tylko z obowiązku o rzeczy, „o której się nawet myśleć nie chce“, o filmach produkcji swojskiej. Takich szmis jak „Dzieje Grzechu“, czy „Wyrok Życia“, czy „Prokurator Alicja Horn“, czy wreszcie „Szpieg w Masce“ dawno nie widziano. — Tępa, głupia treść — niemożliwa wprost w swojem zaprzeczeniu wszelkiej prostocie i naturalności gra aktorów, grubemi nićmi szyta tendencja („Wyrok Życia“), ordynarne kawały na przyciągnięcie publiczności, artyści z landszturmu drugiego powołania jak „Królowa polskiego ekranu“ — Smosarska i nieznośnie patetyczny Samborski, no i wreszcie niekulturalna reżyserja — ça c'est le comble.

Przez pewien czas po „Jego Ekscelencji Subjekcie“ zdawało się, że dla polskiego filmu zaświtała nowa era; tem przykrzejsze rozczarowania. Dla dopełnienia całości kroniki „Pata“ tak nudne i bezbarwne w swoich wiecznych odsłonięciach pomników, fotografjach wystaw kur i rewij wojskowych na Saskim Placu czy powitaniu p. ministra w Rypinie. — „I pisać hadko i myśleć obojętnie“.

Cz. Jeśman.

POLEMIKA

LIST DO REDAKCJI

Przyp. Red. Zamieszczamy w całości list p. A. M. Bocheńskiego w charakterze artykułu dyskusyjnego. Z największem zadowoleniem drukujemy rozważania p. Bocheńskiego, mając nadzieję, że wywołują one ożywioną dyskusję, która może przyczynić się do znalezienia pozytywnego rozwiązania obecnych stosunków gospodarczych. W tych kwestjach pismo nasze nie stawia żadnych granic poza: nihil contra fidem et mores.

Szanowny Panie Redaktorze!

W grudniowym tak interesującym numerze „Pax'u" pojawiło się parę artykułów, nasuwających wiele uwag i refleksyj. Ponieważ zaś w uwagach moich wychodzę z tych samych założeń ideowych, co i wy i ponieważ mam również zaszczyt zaliczać się do młodego pokolenia katolików polskich, przeto upraszam pana o umieszczenie poniższych rozważań.

Pan W. S. w ciekawym artykule p. t. „Jednostka a społeczeństwo w świetle tomizmu" stwierdza, iż „w doktrynie tomistycznej miejsca na etatyzm niema". Autor motywuje to, zgodnie zresztą z nieśmiertelnym genjuszem, którym był św. Tomasz, w ten sposób, iż poza celem ogólnym, poza dobrem państwa musi istnieć również i naczelny wzgląd na zbawienie duszy człowieka. Przez etatyzm rozumie zresztą autor nie tyle prowadzenie przedsiębiorstw w zarządzie państwowym, ile ogólną ingerencję państwa we wszystkie dziedziny życia jednostki.

Z twierdzeń p. W. S. zdawałoby się wynikać, iż taki „etatyzm" jest zgodny z dobrem czy z interesem państwa, i że musi być odrzucony jedynie ze względów nadprzyrodzonych. Otóż pozwalam sobie zaznaczyć, iż nawet z punktu widzenia państwowej racji stanu, etatyzm zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, wydaje się być czemś niezmiernie szkodliwem. Doświadczenie szeregu wieków wykazuje bowiem, iż przedsiębiorstwa, prowadzone w zarządzie państwowym, czy kolektywnym, oznaczają się niezwykle małą rentownością, a nawet zazwyczaj znacznym deficytem. Nietylko tak słabo zorganizowane państwa, jak Polska, ale nawet tak wysoko stojące, jak Francja, czy Niemcy, nie są w stanie prowadzić przedsiębiorstw państwowych, w sposób nawet zdaleka przypominający rentowność gospodarstw prywatnych. Czytelnika ciekawego informacyj pod tym względem, odsyłam do debaty budżetowej nad skandalicznie deficytową gospodarką polskich lasów państwowych. Odsyłam go skądinąd do znakomitych studjów Felsa, ogłaszanych w Revue de Paris w 1933 roku, a dotyczących administracji majątkiem państwa francuskiego.

Otóż deficytowość, lub śmiesznie mała rentowność, przedsiębiorstw państwowych i kolektywnych, powoduje wciąż wzmagającą się nędzę szerokich mas ludności i co za tem idzie, osłabienie spoistości i siły finansowej samego państwa. Abstrahując więc od względów natury nadprzyrodzonej, pozwalam sobie wyrazić opinję, iż nawet z punktu widzenia państwowej racji stanu, musimy etatyzm we wszelkich formach określić jako coś niesłychanie szkodliwego.

A jednak niczego innego tylko wzmożonego etatyzmu domaga się p. J. Święcicki, w artykule p. t. „Kres Bezrobocia". Domaga się on mianowicie „gospodarki państwowej" i „planowej polityki państwa" w celu usunięcia bezrobocia. Jednocześnie jednak zastrzega się, iż „nie jest to socjalizm i planowość w rozumieniu wschodniem tych określeń". Jeżeli jest różnica między gospodarką państwową, proponowaną przez p. J. Święcickiego, a gospodarką bolszewicką, to sądzę, iż jest ona nie tyle, oczywiście tylko pod względem ściśle ekonomicznym, natury jakościowej, ile natury ilościowej. Etatyzm jest zawsze etatyzmem, może być jednak realizowany albo integralnie, jak w Rosji sowieckiej, albo częściowo, jak pragnie p. Święcicki. Teraz więc odsyłam czytelników do artykułu prof. M. Zdziechowskiego, zamieszczonego w tymże samym numerze „Pax'u". Niech stamtąd czerpią informacje o tem, do jakich wyników doprowadził etatyzm i kolektywizm w Rosji i czy ludożerstwo może być uważane za cel, do którego i my w Polsce powinniśmy zdążać. Ingerencja państwa, w formie przedsiębiorstw państwowych, w życie gospodarcze, prowadzi do coraz to zwiększającej się nędzy najszerszych mas, mas chłopskich i mas robotniczych. Napisałbym tutaj cały rozdział o tem, jak do zwiększenia tej nędzy przyczyniają się monopole, nie napiszę jednak z obawy przed konfiskatą. Na deficytowe przedsiębiorstwa państwowe idą dziś w Polsce podatki, wyciskane najstraszliwszemi egzekucjami z głodującej wsi. Rozruchy w łańcuckiem skierowane były wyłącznie przeciw podatkom. Każdy, komu na sercu leży zmniejszenie bezprzykładnej nędzy mas ludowych w Polsce musi rozpocząć zdecydowaną walkę z niedołężną i pasożytniczą gospodarką państwową, a nie przyczyniać się do dalszego jej rozwoju. Etatyzm, zrealizowany integralnie w Rosji sowieckiej, doprowadził do ludożerstwa. Etatyzm i „planowość", realizowana częściowo w Polsce, utrzymuje drogą przeciążenia podatkowego, najszersze warstwy ludowe na niesłychanie niskim poziomie gospodarczym. Nawoływanie do rozszerzenia gospodarki państwowej uważać należy za zbrodnię przeciw miljonom głodujących z powodu etatyzmu i „gospodarki planowej" bezrobotnych.

Mówicie Panowie, iż dzisiejszy ustrój społeczny winien jest temu, iż miljony Polaków głodują! Prawda jest — głodują i marzną straszliwie. Powodem jest kryzys. Jeżeli jednak zapytamy, dlaczego tak okropnych kryzysów nie było dawniej? Co właściwie zmieniło się między latami bezprzykładnego rozwoju ekonomicznego zachodniej Europy, a stanem nędzy dzisiejszej, to odpowiedź będzie jasna i wszyscy ekonomiści są w tem zgodni. Zmieniło się to, iż dawniej nie było etatyzmu, nie było szalonych ceł i nie było gospodarki planowej, w tym stopniu rozwiniętej, co dziś. Olbrzymi spadek dochodu społecznego, spowodowany przez niedołężną i absurdalną ingerencję czynnika państwowego w życie ekonomiczne, jest miernikiem różnicy między kryzysem dzisiejszym, a kryzysami dawniejszemi.

Najczęściej przeciw zachodnio-europejskiemu systemowi własności prywatnej wysuwa się twierdzenia, iż system ten zbankrutował, gdyż oto w Stanach Zjednoczonych palą pszenicę, w Brazylji palą kawę. Jest to ordynarne żerowanie na ignorancji czytelników, na nieobeznaniu ich z historją gospodarczą powojennego świata. Jeżeli w Stanach Zjednoczonych nadprodukcja okazała się tak olbrzymią, to właśnie z powodu „planowej gospodarki" prezydenta Hoovera, który pragnąc za wszelką cenę ratować „Prosperity" sztucznie, kredytem państwowym, podtrzymywał przez szereg lat wysokie ceny pszenicy. Produkcja z powodu tej interwencji państwowej nie spadała. W pewnej chwili okazało się jednak, iż kredyty państwowe są już na wyczerpaniu i wówczas dopiero kryzys nadprodukcji wybuchnął z tą żywiołową siłą, która doprowadziła do palenia zboża. Znawcy międzynarodowych stosunków rolniczych zgadzają się, iż bez „planowej" interwencji nieszczęśliwego Hoovera, wolna gra podaży i popytu byłaby już w 1929 roku znacznie ograniczyła, na skutek pewnego spadku cen, produkcję pszenicy. Katastrofa nie miałaby miejsca. Mniej więcej identycznie przedstawia się sytuacja w Brazylji. Polityka stanu San Paolo, dążąca do utrzymania cen kawy na niebywale wysokim poziomie drogą kredytów, doprowadziła również do niebywałej nadprodukcji. To więc, o co oskarżają kolektywiści ustrój oparty na własności prywatnej, to zwraca się najsilniej przeciw nim samym. Medice, cura te ipsum. Niech najpierw usuną ludożerstwo na Ukrainie, potem niech przychodzą suggerować swoje lekarstwa na nasze stosunki. Do was zaś, młodzi katolicy, i do wszystkich, którym na sercu leży tak zmniejszenie nędzy, jak i potęga państwa polskiego, zwracam się na tem miejscu z gorącym apelem. Starajcie się dotrzeć do istotnego stanu rzeczy, starajcie się zrozumieć, skąd wzięła się sytuacja, w której bezrobotny francuski czy angielski żyje lepiej od niejednego ziemianina czy urzędnika w Polsce.

P. Paweł Łebcz w krótkim artykuliku p. t. „Kto jutro"? formułuje opinje dość podobne do p. Święcickiego. „Konstatujemy — pisze — ponieważ budzą się młode siły protestujących przeciw stosunkom społecznym, dalekim od ideału sprawiedliwości, przeto ci, którzy stoją po stronie form starych, muszą przegrać". Pozwalam sobie być opinji odmiennej od p. Łebcza i sądzę, iż młode pokolenie polskie nie da sobie wmówić, iż w interesie mas jest właśnie realizacja tego, co powoduje ich najstraszliwszą nędzę. P. Łebcz niewątpliwie poddaje się panującej atmosferze antykapitalistycznej i nieświadomie przyczynia się do propagandy kolektywizmu. Pytam się cui bono? Takie artykuły, jak p. Łebcza, przyczyniają się do wytworzenia ogólnej atmosfery, na której żerują różni Zapasiewicze. Z przykrością zmuszony jestem przyznać, iż uważam artykuł p. Łebcza za wyraz głębokiego konformizmu psychicznego. Był taki socjolog, który nazywał się August Comte. Twierdził, iż o rozwoju ludzkości w tym czy innym kierunku decyduje rozwój intelektualny. Idea silniejsza, bardziej logiczna, według Comte'a, zawsze zwycięża i pociąga za sobą rozwój. Otóż już niedawne wypadki w Niemczech, świadczyłyby przeciw Comte'owi. O ileż silniej przeciw niemu świadczy niespodziewane powodzenie etatyzmu i kolektywizmu w najbliższem sąsiedztwie, w Rosji! Jest to zwycięstwo bałamutnego krzyku nad logicznym argumentem. Co? Jakie argumenty mają przeciwnicy prywatnej własności w Polsce? Mają to, co Arystofanes uważał już za niezbędne do powodzenia w republice? „Silny głos, bezczelną wymowę i zdolność do targowania się na rynku".

Adolf M. Bocheński.

OD ADMINISTRACJI. Wobec niszczenia się egzemplarzy „Pax'u" przy przesyłce Administracja wprowadza od numeru niniejszego opakowanie ulepszone, skutecznie chroniące przesyłane egzemplarze. Dla tego Administracja jest zmuszona podnieść koszta dla Prenumeratorów. Podwyższona cena prenumeraty „Pax'u" będzie wynosić z przesyłką: półrocznie 1 zł. 30 gr., rocznie 2 zł. 40 gr. Pozostałe ceny (bez przesyłki i zagranicą) — bez zmian.

Wydawca i Redaktor Leokadja Małunowiczówna ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Administrator Wacław Tarasiewicz